# GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 149.

Dnia 10go Września 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Powoli zaczyna się nareszcie rozchodzić po obszarze świata dym sztucznych ogniów dyplomatycznych; woń kadzideł dworskich ulatnia się w obłokach; chwała głów koronowanych opiewana przez urzędowych wielbicieli niknie w zapomnienie; ostatni nawet zjazd cesarzów w Salzburgu, który tyle trwogi z jednéj, a tyle dziwacznych rachub i nadziej z drugiéj wywołał strony, zaczyna ustępować miejsca nieubłaganéj rzeczywistości. Coż się z tego szału monarszych wizyt, balów, obiadów i wszelkiego rodzaju widowisk pozostało? Rozczarowanie, smutek, niepewność, nic więcéj. Dla dobrodusznych, w uroczystych mowach i w urzędowych organach, pokojowe zaręczenia, umizgi dyplomatyczne; pod spodem obawa, niedowierzanie wzajemne, uzbrajanie się nieustanne, gwałtowne, skargi giełd i handlarzy, niesmak powszechny, upokorzenie zwyciężonych, niespokojność zwycięzców, w Polsce bezkarne tryumfowanie ohydnego barbarzyństwa, Wschód na wulkanie, a Zachód w teatrach i fejerwerkach, w Hiszpanii niemylne objawy groźnéj przyszłości, oto stan obecny, sprowadzony zuchwalstwem despotów i niedołęztwem urzędowego liberalizmu. Moskwa i Prussy ręka w rękę, panslawizm i pangermanizm śmiało i wytrwale idą do celu, do panowania nad Europą, a Zachód, a ta wielka Francya, tak dumna z swojego rozumu i z swojéj waleczności, nic nie widzi, pozwala na wszystko, ze wstrętem odpycha każdą drażliwą kwestyą i zdaje się niczego więcéj nie żądać jak pokoju, chleba i igrzysk.

Powiadają, że te wszystkie pokojowe zaręczenia, o których mowy tronowe i dziennikarskie artykuły tak szeroko i wytrwale się rozwodzą, są tylko dogodnym parawanem wojennych przygotowań, że wojna jest nieuniknioną. Rzeczywiście, wojna tylko, i to wielka stanowcza wojna rozwiązać może ten duszący, niebezpieczny dla cywilizacyi stan, który się dzisiaj pokojem nazywa. Czas załatwiania sporów międzynarodowych na drodze polubownéj, rozumem, sprawiedliwością, kongresami, nie nadszedł jeszcze. W przekonaniu dzisiejszych rządów nie prawo jest siłą, ale siła prawem. Potęga narodów zależy od ilości batalionów, jakie wystawić są zdolne. Otoż na takiém przekonaniu wsparta polityka rządów tylko w wojnie ostatecznéj sankcyi swoich celów szukać może. Wojna przeto, miecz tylko jest dzisiaj wszechwładnym arbitrem spraw Europejskich. Pytanie tylko zachodzi, z kim i o co ma być wojna.

Cokolwiek powiedzieć mogą dyplomatyczne kruczki, dwie tylko są w naszych czasach podstawy prawdziwéj siły: solidarność spraw międzynarodowych, wolność ludów. Odosobnienie, egoizm narodowy czy państwowy; despotyzm, wewnętrzny czy zewnętrzny, już nie są potęgami naszego wieku. Kto chce zwyciężyć, kto chce przyszłość mieć dla siebie, tan ani o solidarności ani o wolności ludów zapominać nie może. Dotychczas Europa dzieliła się na dwa wydatne obozy. Zachód z Francyą na czele stanowił obóz wolności i solidarności ludów; państwa Wschodnio-Północne, z Moskwą na czele, szykowały około siebie wszystkie żywioły staréj polityki zaborów i despotyzmu. Czyż ten prawdziwy w gruncie, niewzruszony dotąd w istocie rozkład obozów Europejskich nie uległ znacznym przemianom; czy Zachód dotrwał na stanowisku swojém, a despotyzm czyż nie wkradł się zdradziecko, obłudnie, w szeregi obozu przeciwnego? W tém pytaniu leży moralne rozwiązanie wszystkich teraźniejszych trudności.

My Polacy, czy z narodowego przeczucia, czy skutkiem narodowych i indywidualnych boleści, widzimy jaśniéj niż ktokolwiek bądź, co się dzieje w obozie Wschodnio-Północnym. Wiemy, bo czujemy mocno, że Moskwa teraźniejsza jest ta sama co Moskwa Iwana Groźnego, Piotra I. Katarzyny i Mikołaja; że Bismark nie jest ani mniéj ani więcéj jak mistrzem owych Krzyżaków, którzy w imie nauki Chrystusa mieczem i ogniem tępili litewską i lechicką ludność. Ale czy Zachód, czy Francya widzą to samo, czy mają wolą zedrzeć z oblicza Moskwy i Pruss tę maskę zewnętrznego liberalizmu, którą się na urągowisko sprawiedliwości pokrywają? Gdyby Zachód miał poczucie tego wielkiego zadania, to wiedziałby dobrze, z kim i o co wojnę prowadzić.

Dotąd Zachód zostawił swoim przeciwnikom zupełną swobodę; milczeniem czy działaniem, tronowemi mowami czy dyplomatycznemi notami upoważnił i potwierdził prawie wszystko co Prussy w Niemczech zdobyły, a na gwałtowne tępienie narodu Polskiego i na panslawistyczną propagandę Moskwy patrzał obojętnie. Moskwie dozwolił zająć obłudnie stanowisko oswobodziciela ludów Grecko-Słowiańskich, głosząc się niezmiennym protektorem półksiężycowéj zgnilizny.

Z kimże i o co ma być wajna? Rzeczą jest widoczną, że dotychczasowe hasło wszystkich Niemców jest jedność; podział, jaki się między nimi spostrzegać daje, odnosi się do metody osiąg ienia owéj jedności, kiedy bowiem jedni chcieliby ją ugruntować na pcsadach prawdziwéj wolności, bez Bismarka i jego przyjaciół, Moskali, to drudzy w królu Prusskim, w jego dynastycznéj ambicyi widzą rękojmią zupełnego osiągnienia celu. Wojna Francyi z Prussami byłaby zdaniem naszém wojną niebezpieczną bardzo nie tylko dla Francyi i Niemiec ale i dla cywilizacyi, albowiem pod jéj zasłoną Moskwa swobodnie przeprowadzićby mogła swoje plany na Wschodzie. Wojna Francyi z Prussami byłaby jeszcze z téj strony niebezpieczną, że Francya walczyłaby przeciwko własnym swoim zasadom narodowości i wolności; w interesie przeżytéj już polityki równowagi Europejskiéj jak ją pojmuje pan Thiers; po stronie książąt zdetronizowanych lub zagrożonych, przeciwko ludom Niemiekim. Inaczéj się rzecz ma z wojną Francyi przeciwko

Moskwie. Tu Francya wystąpić może do boju nie tylko z swoją własną ale i z potęgą całej Europy Moskwa mimo przekupstwa, fałszów i interesowanych pochlebców, jest nienawidzoną w Europie. Ludy i rządy czują już niebezpieczeństwo grożące cywilizacyi od strony barbarzyństwa Moskiewskiego; gwałty popełniane na Polsce z całą obydą bezwstydnego cynizmu, zasiały w sumieniu Europy wstręt i pogardę dla tego nieludzkiego państwa. Gdyby więc Francya chciała prowadzić prawdziwie popularną wojnę, wojnę którąby od razu przecięła wszystkie drażliwe sprawy Europejskie, którąby Prussy poskromiła w dotychczasowém zuchwalstwie i raz przecie położyła gruntowne podwaliny Europejskiego pokoju, to niechaj stawi śmiale czoło Moskiewskiemu despotyzmowi i Moskiewskiéj chciwości; niechaj wypowie wojnę Moskwie jako jedynéj nieprzyjaciółce wolności ludów.

Ale żeby wojna z Moskwą była skuteczną, ażeby zapewnić mogła dobréj sprawie zwycięztwo, potrzeba wywiesić szczerze i śmiało chorągiew solidarności i wolności ludów, potrzeba ażeby Francya dała uroczysty przykład, że dla swego szczęścia nowych zaborów nie pragnie, ani nad granicami Niemiec ani gdzie indziéj, że jedynym jéj celem, jako wielkiego narodu, jest oswobodzenie Europy z pod groźby zaborczéj polityki.

Komentatorowie zjazdu Salzburgskiego zaręczają, że pomiędzy dwoma cesarzami kwestya Polski stanowczo była postawioną i że się zgodzono na jéj podniesienie w danym czasie. Czy tak było rzeczywiście, nie wiemy. To jednak pewna, że bez przywrócenia Polski nie ma pokoju w Europie. Czy kto chce czy kto nie chce, zawsze się sprawą Polski zajmować musi, gdyż ona jest matką wszystkich innych. Wojna z Moskwą miałaby tę nieśmiertelną zasługę, żeby najważniejszą zbrodnią XVIII wieku zmazała, a Europie pozwoliłaby nareszcie odetchnąć swobodnie.

---

## NOWY PROJEKT USTAWY ZJEDNOCZENIA.

Obywatele Jarosław Dąbrowski, Stanisław Jarmund i Waleryan Wróblewski, stanowiący większość Komitetu Zjednoczenia, wydali pod datą 1 sierpnia "*Zdanie sprawy z uwag nad projektami Organizacyi Wychodztwa Polskiego.*" Jest to obszerna, szczegółowa i jak się zdaje bardzo dokładna relacya rozpraw wywołanych znanemi już czytelnikom naszym dwoma projektami zorganizowania Emigracyi Polskiéj. Projekt mniejszości Komitetu, usiłujący ustanowić rodzaj rządu narodowego nad całą Emigracyą, bez względu czy kto uzna lub nie jego powagę, został stanowczo odrzucony, Większość téż Komitetu, widząc silne poparcie w Zjednoczeniu swego projektu, dążącego do wytworzenia w Emigracyi stowarzyszenia politycznego, opartego na jedności zasad i na dobrowolném i niewątpliwém przystąpieniu każdego emigranta do pełnienia narodowych obowiązków, projekt swój piérwotny w myśl objawionych zdań poprawiła i ostateczny owoc swéj pracy pod zatwierdzenie ogółu Zjednoczenia podaje W pracy téj większość Komitetu wspartą została komisyą pomocniczą z trzech członków, wybranych na ten cel przez delegowanych gmin Paryzkich, tak że nowy projekt ustawy jest wypływem wszechstronnéj i gruntownéj rozwagi.

Czytając sprawozdanie większości Komitetu, dwie główne myśli spostrzegać się dają: 1° Oprzeć ustawę Zjednoczenia na zasadach demokratycznych, krwią narodu uświęconych, trzymając się o ile możności tradycyj emigracyjnych i warunków naszego wyjątkowego położenia: 2° nie gonić za niemożliwą doskonałością, ale w przeprowadzeniu ustawy wzgląd mieć szczególnie na gwałtowną potrzebę wyjścia z nienormalnego stanu, w jakim się Zjednoczenie znajduje, zostawiając wszelkie ulepszenia do czasu kiedy Komitet nowy, złożony z jednolitych i pojmujących ważność swego stanowiska żywiołów, znajdzie się w właściwszém niż teraźniejszy położeniu do spokojnéj i rozważnéj dyskusyi.

Na tych dwóch podstawach wsparty nowy projekt ustawy powinien znaleźć powszechne uznanie ludzi, którzy próżnemi lub niewczesnemi sporami nie chcą krępować możliwego ładu w Emigracyi. Z naszéj strony, jak dawniéj tak i teraz szukamy w projekcie ustawy jedynie uświęcenia głównych zasad wszelkiego stowarzyszenia patryotycznego,—i szczerze wyznajemy, że to uświęcenie znaleźliśmy w nowéj pracy większości Komitetu, albowiem w oczach naszych jest ona odbiciem tylko i zwierciadłem niejako dawnéj ustawy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Są tam wprawdzie niektóre zabytki niewłaściwego pojmowania rzeczy, jest tam na przykład sprzeczność pomiędzy motywami a utrzymaniem tak nazwanego "równouprawnienia narodowości," które z nieczystych, moskiewskich natchnień pochodząc, wkradło się do naszego słownika politycznego, ażeby nie tylko przeszłość narodową zaciemnić ale i znaczenie zasad demokratycznych osłabić. Jokoż zasady te przynosząc odrodzeniu Polski szeroką podstawę braterstwa i wolności, były i są jedyną rękojmią zadość uczynienia wszelkim dążnościom indywidualnym i społeczeńskim, tym czasem wprowadzenie do wspólnéj sprawy odrodzenia zasady, przypuszczającéj a priori rozdział narodowych stósunków, odmienne potrzeby i interesa, jest zaprzeczeniem pięciowiekowéj wspólności piérwiastków składających narodowość Polską, jest cofnięciem się w czasy przedhistoryczne, antydemokratyczne. Wszakże przekonani, że jak moskiewskie machinacye Święto-Jurców tak i teraźniejsze obałamucenie niektórych lechickich i ruskich umysłów nie zdołają rzeczywistego wywrzeć wpływu na przyszłość Polski, błąd popełniony przez Komitet Zjednoczenia nie może mieć nawet takiéj wagi, by zachwiał losem nowego projektu ustawy.

Przyjęcie tego projektu, zamienienie go w obowiązujące prawo dla Zjednoczonéj Emigracyi, jest najważniejszą potrzebą obecnéj chwili na wygnaniu. Jeżeli Emigracya zrozumie tę potrzebę, jeżeli budząc się z odrętwienia na widok gotujących się ważnych wypadków w Europie, stanie na gruncie projektem ustawy wytkniętym, jeżeli mniejszość Komitetu i ci wszyscy, którzy jéj myśli organiczne podzielali, zrozumieją nareszcie, iż upor przy błędzie, wytrwałość w złudzeniu są to niemylne oznaki niedojrzałości obywatelskiéj natenczas można będzie mieć nadzieję, że teraźniejsza Emigracya przyjdzie do ładu i że sprawie narodowéj nie samemi westchnieniami ale i czynem służyć potrafi.

Ostateczny termin do nadsyłania wotów za lub przeciw projektowi ustawy jest 30 września b. r.

## O SIŁACH NARODOWYCH.

### LIST IV.

*Maledetto colui, que fida in altri che in se medesimo!* powiedział bardzo dawno Mazzinni. I ja dziś za nim powtórzę: Przeklęty kto wierzy w co innego niż w siebie samego! Zasada ta głęboko powinna była tkwić w umyśle całego naszego narodu, gdy brał oręż do rąk, bo ona zapewniała mu tryumf. Zrzeczenie się zaś téj prawdy wywołało cały szereg następstw jak najfatalniejszych.

Bezbronny lud, mordowany po Polsce, poczynał wyznawać swe prawo do życia; czuł, że mu brak oddechu; chciał zmiany, ale jakiéj?—jeszcze jasno przed sobą nie widział. Głupota moskiewskich jenerałów i kwartalnych czyli rewirowych sprowadziła strzały na bruku naszéj stolicy. Jednak krew ma w sobie coś zaraźliwego. Cztery serca przeszyte kulą, bruk zbryzgany mózgiem młodzieńca, jak jaka miazma, zabarwiły powietrze, obudziły z odrętwienia, tchnęły życie. Przekonano się, że Krasiński miał słuszność wołając: "krwi nam trzeba, ognia trzeba, z piekła gdy nie można z nieba." Na raz tłum zanucił: "daléj, daléj na wroga z bogiem, choćby mimo boga." Zemsta zawrzała; nikt nie miał czasu spojrzeć chłodno, gdzie i kto jest naszym sprzymierzeńcem, kto wrogiem; czuł każdy potrzebę zemstą się nasycić. A kto odczuł tę potrzebę, ten spostrzegł moc dłoni i zaufał sobie. Nastał okres, w którym każdy pracował luźnie, zbierał materyały na budowę, któréj planu jeszcze nie miał i nawet nie troszczył się o plan, czekając na chwilę po temu. Gdzie było więcéj samorzutności, tam téż i ruch następnie był potężniejszy. Z natury rzeczy tak być musiało. Praca narodowa poruszyła umysły i wszystkie tendencye; wszystko poruszone dążyć musiało do zajęcia stanowiska, które doniosłość pędu nadawała mu. Rozwijała się co raz większa siła, i praca téż musiała być większa. Siła zaś musiała się rozwijać, bo wierząc w siebie, podejmowano się na co raz większe przedsięwzięcia. Gdy te przewyższały pojedyncze siły człowieka, nawoływano innych do współki. A tak to pojedyńczo to wspólnie pracując i nie odpychając nikogo, kto tylko chciał się w czémś przyczynić, naród potężniał. Słowem, z wiarą w siebie umiano dójść do powstania, do wyprowadzenia na plac bitwy tłumów, czyli właściwie mówiąc: gmin sam siebie poprowadził na zdobycie niepodległości

Ojczyźnie; bo nawet Komitet Centralny przychylił się na stronę mass już po czynie dokonanym. Od razu więc piérwsi główni naczelnicy nie pchali ruchu naprzód, ale tylko szli za ruchem, byli unoszeni prądem.

Ruch następnie słabł pomału w Koronie. Nie ulega wątpliwości, że w marcu już bardzo słabo tlał i możeby nawet nie przeżył do maja, gdyby nie wyprawa na Litwę pod Siemiatycze i nie początek powstań Litewskich. Bezład doprowadził oddziały Podlaskie do rozproszenia na kilka części, do pozwolenia wyrznięcia Siemiatycz i spalenia ich, i to wtedy kiedy nasi byli panami pozycyi, kiedy przez pewien czas nawet armaty znajdywały się w rękach powstańców. Lecz z całéj ilości zbrojnych, Rogiński tylko 150 znalazł ochotników co się zgodzili pójść w głąb Litewskiego polesia, zabrać Prużanę, stoczyć bitwę pod Kaczajką z całym batalionem Nostitza, a do Pińszczyzny już doszło tylko 19, by w Turowie nad Prypecią naczelnik wpadł w łapę zbirów.

Nasi najznakomitsi i nieznakomici pisarze o powstaniu wszyscy niemal jeżeli nie byli ogołoconymi ze zdrowych zmysłów, twierdzą, że główny plac boju, ostateczne rozstrzygnienie naszych walk—to Litwa i Ruś. Jednakże wstępując do wykonania tych planów, widzimy, że prawie nikt tego w praktyce nie pojął. Każdy oddział w Koronie wolał błąkać się po Święto-Krzyżkich lasach, zmykać do Galicyi lub zaboru Prusskiego, by tam żywić się i pod pretextem manewrów nic nie robić lub stanowić korpusy obserwacyjne, jak nie ubliżając korpus jenerała Różyckiego itp., a potém po téj Kapui polskiéj wtargnąć do Kongresówki i na granicy stracić w kilku utarczkach cały oddział. Moskale dobrze wiedzieli zawsze o chwili wtargnięcia każdego oddziału, przeważną liczbą wojska mając osadzone pogranicza, zbierali znaczne stada sołdatów i prędzéj lub późniéj rozbijali niewyćwiczonego żołnierza. Iść zaś w głąb kraju jak najszybszym marszem, zagłębić się na wschodnie kończyny rzeczypospolitéj, brakło odwagi. Nie chciano pojąć, że powstaniec wyprowadzony do dalszéj miejscowości będzie się bił jak lew, bo miejscowość nieznana do ucieczki zachęcać nie będzie, a iskra zapału w sercach doda męztwa. Nie pojmowano, że puszcze i bory Litewskie spokojniejszy dawałyby przytułek niż obozowisko wobec szwarcgelberów i landratów. A jednak wiedzieć powinien był każdy, że wzmocnienie powstań wschodnich województw całe siły Moskwy ściągnęłoby w tamte strony i Korona eo ipso byłaby oczyszczona, bo do zupełnego jéj oswobodzenia dostateczne byłyby siły utworzone w zaborach Prusskim i Austryackim i powstanie większych miast, barykady Warszawy, Lublina itd. Zbombardowanoby Warszawę,—ale czy o to należało dbać? Gra zaczęta, cofnąć się nie wolno.

Miejscowy patryotyzm Koroniarzom téj prostéj logiki mieć nie pozwolił. Litwa i Ruś stały się dla nich czémś bajeczném, przerażającém; a jeżeli przypadkiem jaki oddziałek wplątał się do puszczy Białowieżkiéj lub Rudzkiéj, to jednogłośne żołnierzów wykrzykniki: "Oj! poginiewa tutaj jak ptaszęta w tych lasach; naczelniku, uciekajwa!" kazał co rychléj dążyć za Niemen i Bug. Impuls dany od wschodu na zachód udzielał się co raz daléj i nareszcie wszystkie prawie oddziały utonęły w Galicyi, Poznańskiśm lub, nie mogąc dopaść do téj arki spokoju, poszły w rozsypkę.

Powstanie nasze o tyle silniejsze, o ile głębiéj sięgnie w massy ludu. Lud Ukrainy, Litwy, Białéj-Rusi oczekiwał powstańców powszechnie, wieść "pryjdut' Polaki" radością go napełniała; ale lud tamtejszych panów nienawidził; w oddziałach widział niejednego syna sławnych ciemiężycieli; nadto oddziały widywał nieliczne. Lud rolniczy nie pochopny do wojen; tylko straszny kataklizm polityczny jego w zupełności poruszyć jest w stanie; niemniéj jednak pewném, że lud rolniczy jest jak najwięcéj patryotyczny, i jeżeli wojna o niepodległość kraju się toczy, jeżeli nie dla zabawki ludzie tworzą oddziały, a krew leje się za świętą sprawę, oddziały mogą zawsze rekrutować się ochotnikiem na więcéj wśród ludu wiejskiego, i strzecha wieśniacza dostarczy najbitniejszego żołnierza. A mając te prawdy na oku, należało co rychléj powziąść środki do oddziaływania silnego na umysł wieśniaków i oddziały poruszać w strony mniéj ożywione duchem inicyatywy. Krótki pobyt powstańców w jakiéj miejscowości zmieniał do niepoznania usposobienie chłopów. A jak prędko podobne metamorfozy się odbywały, niech służą za dowód wydarzenia następne. Po bitwie fatalnéj pod Horbatką i po dezercyi (ale o tém nie teraz rzecz), Żukowski z 13 szedł dla połączenia się ze Zwierzdowskim. Z tak liczném wojskiem nawet pułkownik nie mógł bezpiecznie zachodzić na odpoczynek do wiosek większych. We wsi R...., obok któréj w lesie rozłożony był obóz, dwóch posłańców umyślnie wysłanych od Topora było uwięzionych przez chłopów pod dowództwem niegodziwego popa; więźniów miano już odwozić do Czerykowa; w tém nadchodzi wieść, że w lesie powstańce. Więc rzucają skrępowanych więźni i uzbroiwszy się w co kto mógł, idą chłopi czynić napad na obrońców ojczyzny. Chłopów było kilkudziesięciu, wielu z nich miało nawet broń palną. Żukowski rozstawiwszy pikiety, z A. śmiało podeszli do chłopów, a przeczytawszy manifest rządu narodowego, wytłumaczywszy całą niewłaściwość postępowania ich i przedstawiwszy co to jest powstanie, cały tłum wstrzymali; zaczęła się rozmowa, objaśniania, rozpytywania itd.; po dwugodzinnéni porozumieniu z téj massy nieprzyjaznéj szeregi obrońców ojczyzny zwiększyły się o 19, a 10 odprowadzało nadto oddział o kilkadziesiąt werstw do obozowiska Topora. Oprócz tego dwaj więźniowie byli uwolnieni, a z wielkiém zgorszeniem i komizmem widziano plecha z zakasaną rewerendą umykającego przez pola i rowy choć go nikt nie gonił.

W majątku F... pan szedł do powstania; chłopi go lubili; przy nim bawiło dwóch młodzieńców z wszechnicy Moskiewskiéj, którzy nie mając nic do narażenia, otwarcie i szczerze dzielili się zdobytą wiedzą i zasadami z wiejską gromadą. A że to byli obcy téj miejscowości i żadne osobiste względy nie krępowały ich, więc mogli się zachować na stanowisku bezstronnych ludzi. Nastaje dzień wyjścia w pole. Dom właściciela zmienia się na obóz wojenny: młodzież się zjeżdża; leją kule; ostatnie pożegnania z włościanami bardzo czułe. Chłopi chcą iść do powstania, chociaż ich całą bronią stary kramziel (skałkówka) lub rohatyna pamiętająca Wychowskiego lub Teterę. Zbyt czułe serce F., okręgowego w tym powiecie, rozkwiliło się i oto okręgowy powiada: "lepiéj zaczekajcie, my napadniemy dziś na Krzyczew, jak zdobędziemy tam stojące armaty, przychodźcie, bo widzicie, jeżeli się nie uda, to panowie się wykręcą, ale na chłopie się skrupi." Awoźność doskonała, zupełna! W parę godzin po odjeździe powstańców wpadają pop i sprawnik czy stanowy i zaczynają przekonywać, że tamci pojechali grabić wsie, palić chaty i miasta i wojować o pańszczyznę, a za dowód kładą: że gdyby wojna szła o wolność ludu, na pewno by nikt nie zechciał umniejszać liczby wojowników, a trzeba mieć tylko nikczemne zamiary, by odpędzać ręce zdolne do walki. A wynik tych apostołowań był ten, że chłopi, którzy dobrowolnie chcieli iść do powstania, którzy bezpłatnie dostarczyli kilkanaście toporów na karki moskiewskie, oi sami nazajutrz dwóch maruderów zatrzymali i zbitych oddali w ręce moskiewskie. Prawda, nastąpiła chwila reflexyi, ale już na Białéj-Rusi wówczas nie było ani jednego zbrojnego powstańca. Takich lub im podobnych wypadków mógłbym przytoczyć wielką liczbę nawet z Korony.

Czém objaśnić to tak łatwe przerzucanie się w różne i tak przeciwległe przekonania?—Tłumy, czerniawa nasza, nazbyt jeszcze nierozwinięte umysłowo. Pańszczyzna dawna, rekrut, podatki tak zagłuszyły i przycisnęły umysły mass, że tylko wybrane jednostki mają więcéj ufności w siebie. Nienawidzący popa i pana chłop Ukraiński nawet, w ciężkim razie idzie na poradę do nich. Jeden tylko żyd arendarz, również ciemny, lecz bardziéj przebiegły i przewrotny, daje rady więcéj trafiające do przekonania, lecz te rady każe drogo opłacać. W zeznaniu swego dziecięctwa wiedzy, lud tak dalece czuje konieczność rady dworu, że na Ukrainie w czasie powstania ludowego 1855 r., chociaż wszystkich popów przemienił prawie na japońskich męczenników, panów po domach pozatrzymywał i, by ci nie pouciekali, strażami poosadzał, i powszechnie słyszałeś: "w newoli bułyśmy razom, zażywemo i na swobodi razom." A że czasem gromada przysłała w swaty zacnego gospodarza do córki pańskiéj dla harnego mołojca w wiosce, a ogłupiała matka przyjmowała swaty, by późniéj ich Moskwa na jéj prośby na śmierć posiekała, to jednak żaden Czerkaski, ni Szczebalski nie zaprzeczy, iż ani jednemu obywatelowi ziemianinowi, choć go lachem chrzczono, ani włos z głowy nie spadł, gdy tymczasem domniemani nasi obrońcy, apostołowie moskwicizmu, ciężko byli bici lub kąpani w przeręblach, w stawach, w dni marcowe. Lecz nasi panowie za nadto dekorowani, za długo służyli po sądach i izbach skarbowych, za bardzo przesiąkli oficerstwem, by mieli się puszczać na takie ryzyka i wraz z wieśniakami ruszać na boje. Były wyjątki, to też tam i lud szedł ochoczo. Ale jeżeli ojciec lub brat powstańca gospodarzył tak samo w czasie powstania, jak przed niém, jeżeli bojąc się Moskwy dawał donosy choć fałszywe, lub głośno się wykazywał ze swém przywiązaniem ku wrogom, gdy tymczasem serce nie tam go wiodło, wtedy chłop nie wierzył, sprawę ludu uznał w swém przekonaniu za sprawę panów, i był obojętnym widzem. (D. n.)

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Wieści o zachwianiu się zmysłów u Cara, który jakoby wszędzie w około siebie widzi czyhających na jego życie: zjazd Salzburgski, na którym *jakoby stanowczo była* roztrząsana sprawa nasza; nakoniec bliski kres wejścia w życie ukazu z 10 grudnia, wywłaszczającego wszystkich Polaków w Kraju Zabranym,—wszystko to poruszyło dziennikarstwo Moskiewskie i znowu przypomniało, że na świecie Polska żyje. Jednak do motywu dawnego, co chce hasło moskiewskie: "wdol ta pa mutuszce, wdol ta pa Wołgu" zmienić "w Litwu i Ruś swiatuju," przyłączyła się jakaś barwa niepokoju, niepewności.

Mimo wysiłki moskiewskiego wstecznego stronnictwa towarzystwa nabywców majątków polskich skonały. Wileńskie rozwiązane już; Kijowskie, pomimo całéj tajemniczości jaką się okrywa, nie jest w stanie utaić, iż całą nadzieję pokłada w pomocy rządowéj i że "dotąd nic prawie nie zrobiło." 10 grudnia majątki skazane na wyprzedaż mają uledz licytacyi publicznéj. Cieszą siebie sępy krwiożercze nasze, że jeżeli do tego czasu nie będą sprzedane majątki, a co jest niewątpliwe, to właściciele prawi wezmą za nie mniéj niż mogliby wziąść uprzednio, a zapominają, że nawet najtaniéj oszacowana ziemia, by zostać nabytą, wymaga piéniędzy, a bez nich nawet sztatski sowietnik urodzony na Mordwach nic nie kupi.

Katkowszczyzna jednak uznała wykupno ziemi dla Moskali za konieczność; namawia więc rząd do dania milionowéj pożyczki. A w tém namawianiu odbił się, jak na dłoni, cały jéj niepokój, i po raz piérwszy może musiał princ żurnalistyki rossyjskiéj wyznać groźność sprawy Polskiéj dla Moskwy i przyznać się do szkód poniesionych z powodu ostatniego powstania.

Oto wyjątki z wstępnego artykułu *Moskiewskich Wiadomości*:

Zmiana rozpoczęta w tak niepojęty sposób w 1862 r., gdy już nikomu nie była tajną konieczność Polskiego powstania, kosztowała Rossyą 400.000.000

franków, które daremno przepadły, ponieważ Polskie powstanie nie dopuściło skorzystać z następstw tego środka; a wnet potém ministeryum finansów znowu rozpoczęło wypuszczać nowe bilety; nadto zduszenie powstania wedle najlżejszego rachunku kosztowało 280.000.000 fr. Takim więc sposobem państwo w skutek jedynie powstania 1863 r. straciło przynajmniej 680.000.000 fr., a mogłoby stracić w dziesięć razy więcéj, gdyby moskiewska polityka była mniéj stanowczą i pozwoliła Zachodnim państwom zajść tak daleko, iż niepodobna byłoby cofnąć się spokojnie.

Przyjmując liczbę wystawioną przez Katkowa, prosimy porównać ją z wydatkami na którąbądź wojnę prowadzoną po Krymskiéj, by łatwo się przekonać, jakie straty dla caratu przyniosło nasze powstanie i zmusić do milczenia głosy twierdzące, że ono Moskwy nie osłabiło.

Poparłszy zdanie, że powstanie nie było możebne, gdyby majątkami władali Moskale, radakcya pisze dalej:

Sumiennie niepobna utrzymywać, iżby sprawa Polska utraciła swe groźne znaczenie dla Rossyi z powodu niepowodzenia, które dotknęło powstanie 1863 r. Sprawa ta wtedy tylko straci swój groźny charakter, jeżeli powstanie 1863 r. zaprowadzi Rossyą do organicznych reform zabezpieczających jéj przyszłość. Lecz dopuśćmy na chwilę, że tych reform się nie chwycą albo je zparaliżują w wykonaniu, a zapytamy wtedy, w jakiéj doniosłości stanie przed nami sprawa Polska. Nie ulega wątpliwości, że ona przybrałaby bez porównania charakter groźniejszy aniżeli kiedykolwiek bądź uprzednio.

Ostatecznie radzi Katkow dawać zapomogi nabywcom dóbr polskich milion corocznie. Katkow o jednéj rzeczy zapomniał, którą by zresztą jego współpracownik Leontiew, piszący niegdyś o kolonach rzymskich, powinien mu był przypomnieć: że w Zachodnich guberniach jest lud wcale niemoskiewski, a ten wcześniéj lub późniéj o swe prawa się upomni, i jeżeli dziś ziemie polskich panów w niejednéj miejscowości powstrzymywały lud od pójścia z bronią na Moskali, to ziemie moskiewskich panów, jako obcych najezdzców, staną się przyczyną i podnietą do wystąpienia tém raźniejszego i jednomyślniejszego. Najwięcéj powstańców z ludu było z dóbr skarbowych lub właścicieli Moskali; z dóbr zaś panów Polaków był ich odsetek najmniejszy, co zresztą łatwo się objaśnia, gdyż chłop przy swéj niedostatecznéj oświacie zagłuszony batem nie zawsze mógł odróżnić sprawę narodu od sprawy panów.

— W Petersburgu *Gołos* gorączkowo zadrżał przeciwko nam z innego powodu. W stolicy carów, czyn, ranga to treść życia ludzkiego. Jakże się nie starać o to, by paryasy moskiewskie, by Polacy, nawet przypadkiem nie posiadali czynów? Tym czasem jakiś czynownik ledwie umiejący czytać i pisać, zdziwiony że będąc na Litwie szerzycielem oświaty do dziś dnia nie otrzymał najwyższych godności, napisał jeremiadę, w któréj opisuje, że w Mohylewskiéj gubernii zamianowano na różne posady 21 Polaków i że Polacy są tam sprawnikami i stanowymi, gdy tym czasem te miejsca (jako dobrze płatne) do Moskali należyć powinny. Nadto padaje następny fakt. Izbę cywilnę i kryminalną złączono razem. Otoż w Wilnie naczelnik izby, Moskal, do ministeryum sprawiedliwości przesłał przedstawienie, iż u niego nie ma wcale zdolnych Moskali do zajęcia wyższch sądowniczych posad. A ministeryum na mocy tego przedstawienia zatwierdziło na owe posady samych Polaków i "*oficyalnie*—jak powiada korespondent—*uznało Moskali za niezdolnych do zajmowania wyższych posad po sądach*."

— Gdy Rauszer w Wiedniu w swéj mowie ubolewa, że Moskwa otwarcie sięga po zabranie i pożarcie Galicyi, komitet pomocy "Halickim Russkim" zawiadamia, że zebrał dla pomagania Święto-Jurcom 2135 rubli i że już 1500 rubli odesłał komu należało. Nie dziw więc, że *Słowo* i *Bojan* tak po moskiewsku gadają i w rublach natchnienie czerpią.

— *Kijewlanin* donosi, że w Kijowie ma być zbudowany pałac na carskie przejazdy; a że na placu, któryby się zdał pod ten pałac stoi zakład sztucznych wód mineralnych, zakład ten, jako nie wiadomo do jakiego zarządu należący, najmuje się i plac poczytuje się za nie mający właściciela. Logika wzorowa.

— Moskale zarzucali Francyi, że nie przelała krwi Berezowskiego. Ciekawe więc są sądy narodu, co chce odmładzać zbutwiałą Francyą. Oto dwa wyroki, jeden wydany na Kaukazie a drugi w Wilnie:

1) Za wiarołomny i zdradziecki napad na jenerała Dżemardżidze i jego otaczający orszak, ucieczkę do lasów, uporną niechęć stawienia się przed zwierzchnością, jawne opieranie się przy schwytaniu, a oprócz tego za podmawianie współwioskowców do powstania i dowodzenie Gasikeami w czasie ich ukrywania się i otwartego sprzeciwiania się przy ich łapaniu Szach-baj-Ramazan-Ogły oddany pod sąd wojenny. I dla tego Ja konfirmowałem Szacha-baj-Ramazan-Ogły na śmierć przez powieszenie. Podpisano: Michał.

2) Sotnika 13 połka dońskich kozaków, Markowa, za lekceważenie i uchylanie się od służby, fałszerstwo, burdy i inne nieprawe postępki pozbawia się rang, orderu za 1853—56 rok, szlachectwa.

Prześladowany więc Czerkies za to że bronił się przy łapaniu, ze umykał przed napaścią najezdzców co jego kraj przyszli wyniszczać i że nie zjawił się przed wrogami swemi, został powieszony; za łotrowstwa i burdy oficer moskiewski tylko pozbawiony szlachectwa i orderów. I to sprawiedliwość.

— Szernyciele mongolskiéj oświaty wzbronili w Inflantach wydawnictwa dwóch dzienników w łotewskim języku.

— W Galicyi, namiestnik Gołuchowski swym cyrkularzem zawiadomił, że wakacye przedłużają się do 15 września, a to z powodu, iż w nowym roku szkolnym nauki wszystkie w szkołach elementarnych i średnich będą się wykładać w Polskim języku. Witamy z radością tę błogą chwilę, w któréj młode pokolenie Galicyjskie w ojczystéj mowie usłyszy wykładaną sobie naukę. Oby to prawo co rychléj tylko było rozciągnięte i do wyższych zakładów naukowych, do wszechnic Lwowskiéj i Krakowskiéj, do szkół politechnicznych i t. p.

— W wiedeńskiéj korespondencyi do *Times*'a czytamy: "Krąży po tutejszych dziennikach, w braku prawdziwych nowin, trudna do uwierzenia historya. Brzmi ona jak następuje: Rossyjska *Gazeta Petersburgska* zrywa zasłonę z projektów hr. Bismarka, zamierzających przyłączyć zachodnie prowincye Polski do Pruss. Oto co pisze ten dziennik Rossyjski:

Dowiedzionėm jest, że przed wojną 1866 r. albo przynajmniéj przed końcem téj wojny, Prussy przewidywały wypadek, w skutku którego ich chorągiew mogłaby była powiewać z cytadeli Warszawy, a ich władza przez nowy podział rozciągnąć się nad całym lewym brzegiem Wisły. Hrabia Bismark na seryo zajmował się temi projektami i zakomunikował je wiceprezydentowi izby deputowanych, panu Behrends. W rozmowie z członkami izby, pan Lebbin, jeden z wyższych urzędników pruskich w W. Księstwie Poznańskiém, rzekł: "Panowie, możecie być zapewnieni, że wcześniéj czy późniéj Prussy przyłączą cały lewy brzeg Wisły." A na uwagę jednego deputowanego, że nie będzie prawdopodobnie tak długo żyć, ażeby doczekać się urzeczywistnienia takiego projektu, pan Lebbin odpowiedział: "Pokazuje się, że pan spodziewasz sie żyć bardzo krótko, gdyż ta rzecz już od dawna ułożona i wszystko do niéj dobrze przygotowane. Możecie mi wierzyć, panowie! Królestwo Polskie iest już do połowy zniemczone, a reszty dokona się za pomocą 800 urzędników i 3 pułków Pruskich. Prussy są dzisiaj pierwszém mocarstwem w Europie i wykonają co postanowiły. Przyłączenie Polski wchodzi w nasze plany i musi być do skutku przyprowadzoném." Te słowa pana Lebbina były wyrazem nie prywatnego zdania jego, ale zdania hr. Schwerina i całego Prusskiego rządu, i nie tylko samego rządu lecz także całych Pruss i Niemiec.

"*Kolońska Gazetta* uważa powyższą wiadomość za potwarz wynalezioną przez nieprzyjaciół Pruss dla otoczenia ich trudnościami, przyznaje jednakże, "że hrabia Bismark pewnego czasu zrobił kilka nierozważnych uwag o Polsce." Przypomną sobie czytelnicy, że w krótce po bitwie pod Sadową obiegała pogłoska, według któréj hr. Bismark miał proponować Rossyi zamianę pewnéj części Galicyi za te ziemie Królestwa Polskiego, które leżą pomiędzy Szlązkiem a Baltyckiemi prowincyami Pruss. Oczewiście, projekt ten mógł być wtedy tylko wykonanym, gdyby wojna z Austryą doszła do ostateczności."

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

| | |
|---|---|
| Zygmunt Schuman, z Glasgowa .. .. .. | fr. 7 c. 50. |
| Karol Krajewski, z Paryża .. .. .. | fr. 1. |

(Uwiadomienie.) Przyszłe posiedzenia Gminy Centralno-Londyńskiéj odbędzie się dnia 22 września (w Niedzielę) o godz. 7 wieczorem, w oberży White Horse, Theobald's Road. Główną czynnością będzie złożenie wotów dla przyjęcia lub odrzucenia poprowionego w duchu uwag większości projektu ustawy Zjednoczenia.

Ziomek Apolinary Pożerski zechce się zgłosić we własnym (pilnym) interesie do ob. Mickaniewskiego, à Toulouse, rue des Chalots, 21.

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.